Nr. 106. Warszawa, Czwartek dnia 27 Kwietnia (9 Maja) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

I ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 4 m. 18
Zachód słońca o g. 7 m. 40.

Długość dnia g. 15 m. 10
Przybyło dnia g. 7 m. 30

Czwartek 9 Maja

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9 r. do 7 w., w Niedziele i Święta od 10 r. do 1 po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Czwartek	Grzegorza B. W.
Piątek	Antonina B. W.
Sobota	Mamerta B. W.
Niedz.	Op. św. Józefa
Poniedz.	Serwacego B. M.
Wtorek	Bonifacego M.
Sroda	Zofii W.

Wiadomości Kościelne.

—o—

Jutro w kościele Pokapucyńskim przy ul. Miodowej, o 9-ej rano, odprawi się uroczysta wotywa, ku czci Serca Pana Jezusa.

Jutro w kościele Potrynitarskim na Solcu, o 9-ej i pół rano, w kaplicy Serca Pana Jezusa, odprawioną zostanie solenna ku czci tegoż Serca wotywa.

Jutro o 8-ej rano, w kaplicy Pana Jezusa przy kościele Archikatedralnym i Metropolitalnym św. Jana, odbędzie się solenna wotywa.

Z chwili bieżącej.

Uroczystości wersalskie, obchodzące stuletnią rocznicę otwarcia stanów generalnych, jakkolwiek ustąpiły już miejsca elektryzującemu Paryż rozwarciu bram wystawy międzynarodowej, pozostawiły jednakże w pamięci kilka przemówień wybitnych.

Tak w poważnej mowie prezes senatu Leroyer uwydatnił różnicę, jaka po latach stu nastąpiła. Przed wiekiem byli zaledwie pokorni deputowani stanu trzeciego, dziś wybrani przez naród przedstawiciele oddają pokłon swemu zwierzchnikowi, wybranemu także zwolnej woli narodu.

Zwracając się do prezydenta Carnota, Leroyer wezwał go, ażeby francuzów prowadził do zgody, dla ukończenia rozpoczętego w r. 1789 dzieła narodowego.

Prezydent Carnot w odpowiedzi swojej nie pominął zaznaczyć, że przy rewolucyi wszystkie stronnictwa dały się unieść do pożałowania godnych wykroczeń, lecz tryumf rewolucyi w walce przeciw staremu światu był tak wielki, iż w jednym dniu rozkwitły nagromadzone przez dziesięć wieków urodzajne zawiązki.

Za przywróceniem zgody wśród wszystkich francuzów, przemawiał i prezes izby deputowanych, p. Méline.

Na szczególną uwagę zasłużyło przemówienie biskupa wersalskiego. Radykaliści, stojący u steru rządu, pragnęli, ażeby uroczystości wersalskie pozostały nawskroś świeckiemi — i dla tego nie chcieli do nich duchowieństwa dopuścić.

Biskup wersalski postarał się temu zapobiedz i jakkolwiek w początkowych usiłowaniach doznał niepowodzenia, to jednak niezrażony niem udał się wprost do Carnota i przedstawił mu, jaką niesprawiedliwością byłoby wyłączać ostentacyjnie duchowieństwo od uroczystości, wobec historycznie stwierdzonego faktu, że przed stu laty księża przy otwarciu stanów generalnych szli ręka w rękę z ludem.

Carnot przyrzekł biskupowi uczynić zadość— i z jego inicyatywy udział duchowieństwa w uroczystościach został postanowiony.

W mowie swej biskup wersalski wykazał, że duchowieństwo w r. 1789, pomimo prześladowań, na jakie było narażone, nie przestawało dawać dowodów patryotyzmu, zaparcia się i niewzruszonej wiary.

Duchowieństwo teraźniejsze żywi te same uczucia i nie rozdzieli nigdy kościoła od państwa, czy to w swych uczuciach, czy w modlitwach.

W końcu, wywzajemniając się widocznie Carnotowi, za jego zabiegi około zapewnienia duchowieństwu uczestnictwa w uroczystości, winszował mu, że ocalał od kuli przy świeżym na życie jego zamachu, i imieniem duchowieństwa oświadczył, iż czuje się szczęśliwym, mogąc złożyć hołd człowiekowi, który we wszystkich stronnictwach wzbudził dla siebie szacunek.

Otwarcie wystawy dotąd, jak opiewają telegramy, zaznaczyło się pod względem politycznym jedną demonstracyą.

Przy oglądaniu inauguracyjnem pawilonu ruskiego, odezwały się okrzyki: „Niech żyje Francya! niech żyje Rosya!“ Był to niewątpliwie „un cri du coeur“, okrzyk z serca płynący, zrodzony w poczuciu solidarności przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, z zawiścią patrzącemu z nad Sprei na popis wszechświatowy nad Sekwaną.

Kronika polityczna.

Francya. Sprawca wystrzału do prezydenta: Perrin, zeznał między innemi, że zostawszy niesprawiedliwie ukaranym przez gubernatora Martyniki, daremne po różnych instancyach zanosił skargi. Mówił też, iż jest bez żadnych środków utrzymania, a żona jego i troje dzieci w ostatniej nędzy.

Perrin zdaje się cierpieć rozstrój umysłowy.

* W mieście Saint Quen — wybrani zostali na członków rady municypalnej: Boulanger, Naquet, Laguere i Déroulède.

Serbia. Rokowania komisyi, z delegatów austryackiego, serbskiego, bułgarskiego i tureckiego złożonej, w Konstantynopolu nad uregulowaniem ruchu na kolei wschodniej (t. j. łączącej Konstantynopol z Pesztem) pracującej, idą pomyślnie. Co do taryf specyalnych bezpośrednich już się porozumiano.

Bulgarya. Delegaci do wznowie-

59

SPRZYSIĘŻENI.

Romans historyczny.

Aleksandra Dumasa (ojca).

TOM V.

(Ciąg dalszy.)

Powiedziała mu ona, że Amelia zaraz tej samej nocy wyjeżdża do Paryża, ażeby przyspieszyć ułaskawienie, że przed wyjazdem pragnie pożegnać się z baronem de Saint-Hermine, a przedewszystkiem zapytać go o wskazówki, jak ma postąpić.

Potrzeba było przejść pięć bram, aby się wydostać na ulicę: minąć cały korpus straży rozstawionej na podwórzu, minąć szyldwachy wewnątrz i zewnątrz; ojciec Courtois nie potrzebował się wcale obawiać, aby mu więźniowie uciekli

Pozwolił więc na widzenie się Amelii z Morganem.

Czytelnicy wybaczą nam, że jednego i tego samego człowieka raz nazywamy Morganem, drugi raz Karolem, to znów baronem de Saint-Hermine, bo wiedzą oni wszak dobrze, że to jedna i ta sama osoba.

Ojciec Courtois wziął latarnię i poszedł przed Amelią.

Młoda kobieta, jak gdyby po wyjściu ztąd zaraz miała wyjechać, trzymała w ręku woreczek podróżny.

Karolina podążała za swoją panią.

— Pani pozna swoję celę panno de Montrevel—odezwał się ojciec Courtois, to ta sama, w której pani była z mamą zamkniętą. Dowódzca nieszczęśliwych młodych ludzi, baron Karol de Saint-Hermine, błagał mnie jak o największą łaskę, o ten pierwszy numer klatki. Czy pani wie, że my tak nazywamy cele?... Nie miałem prawa odmówić żądaniu, wiedząc jak ten biedny chłopak kocha panią szalenie. O! bądź pani spokojną panno Amelio, tajemnica ta nie wyjdzie nigdy z ust moich. A co on mnie się nie nawypytywał, w którem miejscu stało łóżko pani de Montrevel, a w którem panny Amelii?... Gdym go objaśnił o tem, wtedy mnie prosił znowu, aby mu pozwolono spać w tem samem miejscu, gdzie panienka sypiała. Nie było to trudnem do zrobienia, bo łóżko nietylko stało na tem samem miejscu, ale było nawet to samo, które panienka zajmowała. I od chwili jak wszedł tutaj, biedny chłopak ciągle prawie leży na łóżku.

Amelia westchnęła i poczuła to czego dawno już nie doświadczała, poczuła piekące łzy w oczach.

— Więc i on ją tak samo kochał jak ona go kocha—powtarzały to sobie jej usta zupełnie niby obojętne, zmartwiałe...

W chwili wiecznego rozłączenia, ta pewność, była w klejnotach boleści najpiękniejszym dyamentem.

Drzwi się jedne za drugiemi otwierały przed ojcem Courtois.

Gdy przybyli do ostatnich, Amelia położyła rękę na ramieniu dozorcy.

Zdawało jej się, że ją śpiew jakiś doszedł.

Zaczęła przysłuchiwać się uważnie i posłyszała jakiś głos deklamujący.

Ale nie był to głos Morgana, tego głosu nie znała wcale.

Było to coś niezmiernie smutnego,coś rzewnego jak elegia lub psalm jaki pokutny.

Głos ucichł, skończywszy zapewne ostatnią strofkę.

Amelia poznała prześliczną odę Gilberta, napisaną przezeń na tapczanie szpitalnym w wilię śmierci.

Dała znak dozorcy, że gotowa.

Ojciec Courtois, chociaż był dozorcą więziennym, pojmował wzruszenie młodej kobiety, jak najciszej więc przekręcił klucz w zamku.

Drzwi się otworzyły.

Amelia jednem spojrzeniem objęła całą celę i tych co ją zamieszkiwali.

Valensolle stał oparty o ścianę i trzymał jeszcze w ręku książkę, z której czytał owe wiersze, jakie Amelia słyszała; Jahiat siedział przy stole z głową opartą na ręku, Ribier na stole obok niego, w głębi Saint-Hermine z oczami przymkniętemi, jakby był w głębokim śnie pogrążony, leżał na łóżku.

Na widok młodej kobiety, którą poznali, powstał Jahiat i Ribier.

Morgan pozostał nieruchomy.

Nie słyszał nic...

Amelia podążyła wprost ku niemu i jakby uczucie, jakiego doświadczała, uświęcone było zbliżającą się śmiercią, bez względu na obecność trzech przyjaciół ukochanego, całowała jego usta i szeptała:

— Obudź się Karolu, to twoja Amelia przyszła spełnić straszną obietnicę.

Morgan wykrzyknął radośnie i ujął ją w ramiona.

— Panie Courtois — rzekł Montbar, jesteś uczciwym człowiekiem, pozwól więc pozostawić na chwilę samych tych

nia układów o traktat handlowy z Serbią wyjechali do Belgradu.

Austrya. Do Wiednia przybyli ministrowie węgierscy celem odbycia narad pod przewodnictwem cesarza, co do ostatecznych cyfr budżetu. Wymagania zbrojeń spowodowały cyfry wyższe, niżeli te, jakie w budżecie preliminowano. Względy przymierza nakazują zrównanie się z pogotowiem niemieckiem. Zwracaną też jest uwaga na zbrojenie sąsiadów. Wobec tych wymagań, zachodzi obawa zatargu o budżet.

Holandya. O obecnym stanie zdrowia Wilhelma III-go i o zajściach na zamku Loo, donoszą z Amsterdamu co następuje:

„Od blizko trzech tygodni nastąpiła w stanie zdrowia króla widoczna zmiana na lepsze. Zwrot ten był niespodzianką dla samych nawet lekarzy. Z powrotem sił, obudziła się w monarsze chęć zajmowania się sprawami publicznemi. Z niecierpliwością żądał przedstawienia sobie zaległych akt. Otoczenie jego znajdowało się w położeniu, które z każdym dniem stawało się przykrzejszem. W końcu poruczono przybocznemu lekarzowi i długoletniemu przyjacielowi króla, doktorowi Vinkhayzenowi, misyę uprzedzenia monarchy o ustanowieniu tymczasowej regencyi. Dr. Vinkhayzen w przytomności królowej zadosyć uczynił poleceniu, upraszając monarchę, ażeby porzucił myśl rychłego zajęcia się sprawami państwowemi. Król z razu boleśnie tą wiadomością był dotkniętym, wkrótce jednak uspokoił się. Położenie królowej Emmy stało się bardzo przykrem; przyjęła ona, jak wiadomo regencyę niechętnie, i tylko na jednozgodne życzenie rządu i narodu. W obecnym stanie rzeczy, postanowiła zrzec się natychmiast regencyi, a że z wielu stron ganiono to, że króla nie uprzedzono o ustanowieniu tymczasowej regencyi, prezes izby więc uwiadomił go natychmiast o uchwale izby znoszącej regencyę".

Anglia. Komisya parlamentu angielskiego rozpoznająca sprawę parnelistów, znowu przystąpiła do przerwanych obrad, celem dalszego badania świadków. Pierwszym z przesłuchanych był sam Parnell. Znakomity przywódca irlandczyków oświadczył w komisyi, iż używał jedynie środków konstytucyjnych, celem polepszenia bytu swego narodu i nigdy nie aprobował zbrodni agrarnych. O stronnictwie dynamitardów amerykańskich, Parnell do r. 1883 prawie nic nie słyszał, a o istnieniu tak zwanego związku niepokonanych, dowiedział się dopiero po owych głośnych morderstwach w parku Phönix, które nie miały nic wspólnego z działalnością ligi rolnej. Streszczając w krótkości swój program autonomiczny, Parnell stanowczo zaprzeczył, iżby miał prowadzić lub popierać propagandę, celem oderwania Irlandyi od Anglii. Stronnictwo jego domaga się własnego rządu i parlamentu dla Irlandyi, ale nie żąda rozerwania jedności państwa.

Z miasta i kraju.

* **Raty.** Towarzystwu kredytowemu m. Warszawy w kwietniu r. b. nadesłano 1,522 rat, w ilości rs. 872,601 k. 67.

* **Powrót.** Rzecz. radca stanu Driesen, zarządzający kantorem banku państwa powrócił z Moskwy.

* **Wystawa kwiatowa** w lokalu Towarzystwa ogrodniczego, będzie jeszcze otwarta przez dzień jutrzejszy.

* **Rada miejska dobroczynności** publicznej wystąpiła z przedstawieniem do władzy, o pozwolenie zbierania w r. b. dobrowolnych składek w sumie rs. 5,000 na rzecz kolonij letnich dla biednych dzieci i urządzenia ich we wsiach: Janowie (pow. Nowomiński), Celestynowie (Garwoliński), Dłuchowie (Łaski), Lubnjce (Częstochowski), Kozłowie (Pułtuski), Szadkowicach (Sieradzki) i Koralkowie (Rypiński).

* **Złote cacko.** Dyrektor Towarzystwa muzycznego Zygmunt Noskowski, otrzymał od hr. Rz., jednego z członków komitetu Towarzystwa, nadzwyczaj oryginalną szpilkę do krawatu. Złote cacko, ma kształt miniaturowej wieży Eiffel. Jest to ostatnia nowość paryzka.

* **Wczorajszy** odpust na Woli, w kościołku pod wezwaniem św. Stanisława, połączony z drugą jeszcze uroczystością a mianowicie z obchodem 50-cio letniego jubileuszu służby kapłańskiej administratora parafii wolskiej, czcigodnego i ogólnie kochanego księdza kanonika Chabielskiego, sprowadził tłum pobożnych.

Sumę odprawił jubilat w asystencyi licznego duchowieństwa, przybyłego z Warszawy i okolic.

Przeszło 10,000 pobożnych zalegało nietylko kościół i cmentarz, ale i okoliczne pole pod sam parkan fabryki gazowej.

* **Zbyt jaskrawy kolor** zielony nowych biletów kredytowych trzyrublowych, zwrócił na siebie uwagę prasy lekarskiej petersburskiej, która wyraża obawę czy w zaprawie tej nie ma czasem połączeń arszenikowych. Gazeta „Wracz" wyraża jednocześnie zdanie, że podobny kolor zielony może być niekorzystnym dla zdrowia, zwłaszcza przy skłonności trzechrublówek do puszczania pod działaniem wilgoci, wody, potu itp. Podobne przypuszczenia powiada „Wracz" mają pewną podstawę historyczną, albowiem w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, udowodniono kategorycznie, iż asygnaty koloru zielonego, zawierały przymieszkę arszeniku.

* **Katalog** okazów, znajdujących się w ogrodzie zoologicznym w Bagateli, opuści wkrótce prasę i sprzedawany będzie odwiedzającej ogród publiczności po kop. 10 za egzemplarz.

* **Od Nowego roku** szkolnego podwyższoną będzie opłata szkolna w płockiem gimnazyum żeńskiem, w klasie przygotowawczej z rs. 20 i w następnych z rs. 30 na 40, zaś w łowickiej szkole realnej we wszystkich klasach z rs 30 na 40.

* **„Gazeta Handlowa"** dowiaduje się, że szkoła początkowa przy cukrowni „Konstancya" — nie została zamkniętą, lecz usunięto z niej jednego nauczyciela, który nie posiadał wymaganych kwalifikacyj.

* **Nowy cyrk** w Dolinie Szwajcarskiej, rozpocznie przedstawienia 18-go b. m.

* **Na bicyklach.** Kilku cyklistów, ci mianowicie, którzy w roku zeszłym odbyli wycieczkę do Wrocławia, zamierza na swych stalowych rumakach udać się do Paryża, celem zwiedzenia wystawy.

Według przypuszczalnego obliczenia, podróż z Warszawy do Paryża, potrwa około 16-tu dni, włączając potrzebne odpoczynki i noclegi.

Dzięki międzynarodowemu przewodnikowi dla wszystkich welocypedystów i dokładnym planom, w których są wskazane rozmaite zakręty, wzgórza i miejsca, gdzie należy zesiąść, uczestnicy dalekiej wyprawy mogą się doskonale oryentować.

* **Dla zwiększenia** dochodu z kwesty wielkotygodniowej na cele ogólne, tak jak to praktykowało się lat zeszłych, komitet pozostawił w sklepie p. Wapińskiego jubilera, do sprzedania dającemu więcej, złożoną w ofierze pp. Bronisławie i Anieli Hoene sześciogroszówkę srebrną Jana Kaźmierza z roku 1662 i u J. K. Broniewicza złożone pp. Iwanickiej, Kijokowej i Tarnowskiej talar bawarski z roku 1764 i hiszpański z roku 1772.

* **Wynalazek.** Majster ślusarski p. Antoni M., zamieszkały na Nowem Mieście, wynalazł przesiewacz do piasku polowego i wiślanego, zanieczyszczonego żwirem, cegłą lub kamieniami. Nowy przyrząd składa się z wielkiej skrzyni drucianej, przepuszczającej sam tylko piasek czysty. Wynalazca poczynił starania o stosowny patent.

* **Nędzne mistyfikacye.** Jak nasi lekarze narażani bywają na mistyfikacye, nowym tego dowodem jest fakt, który w tych dniach miał miejsce. Do dra A. przy ulicy Trembackiej, przysłano list zapraszający co rychlej do chorego dziecka pp. P. przy ulicy Senatorskiej. Naturalnie p. A. udał się natychmiast nie zważając na zmęczenie. Drzwi otwiera mu sama pani trochę zdziwiona, dziękuje wszelako doktorowi „że choć przy Wielkiej sobocie nie zapomniał o nich i przyszedł w odwiedziny"; na co doktor zaintrygowany pyta przedewszystkiem o małego pacyenta, lecz dowiaduje się, że „Bogu dzięki wszyscy zdrowi". Naturalnie rzecz się wtedy wyjaśniła, biedny jednak doktór, który przybył tu pomimo że już był niezmiernie strudzony, przeklinał w duchu nędznego żartownisia.

* **Z wiosennych strof...**

Zazielenił maj ogrody,
Zaróżowił jasne słonko!
I już snują się skowronki,
Po nad polem, po nad łąką!

—

Przy księżyca świetle jasnem,
„On" i „ona" czule marzą,
A zaś w Saskim, na ławeczce—
Emeryci z sobą gwarzą.

—

---

dwoje młodych. Byłoby grzechem przeszkadzać im naszą obecnością. To ich ostatnie widzenie się na ziemi.

Ojciec Courtois nic nie mówiąc, otworzył drzwi od sąsiedniej celi i przeprowadził do niej panów: Valensolle, Montbara i Ribiera.

Następnie dał znak Karolinie i wyszedł z nią także.

Morgan i Amelia pozostali sami.

Są sceny, na opisanie których wcale się porywać nie można, są boleści, których w opisie nie można powtórzyć.

Bóg, co widzi i słyszy z wysokości, sam jeden tylko może znać niektóre ponure radości i gorzkie rozkosze.

Po godzinie, oboje młodzi posłyszeli obracający się klucz w zamku.

Smutni byli, ale spokojni.

Pewność, że rozłączenie ich nie będzie długie, rozpogodziła im lica.

Poczciwy dozorca, wydawał się więcej przygnębionym niż przed tem. Morgan i Amelia podziękowali mu z uśmiechem.

Poszedł do drzwi celi, w której zamknięci byli trzej inni więźnie i otworzył je mrucząc.

— Niechaj przynajmniej razem tę noc przepędzą, skoro to już ostatnia.

Valensolle, Jahiat i Ribier powrócili.

Amelia trzymając jedną rączką rękę Morgana, drugą podawała na pożegnanie współtowarzyszom jego.

Wszyscy trzej ucałowali tę rękę zimną, wilgotną.. Potem Morgan odprowadził aż do drzwi ukochaną.

— Do widzenia!... powiedział.

— Wkrótce!.. odpowiedziała Amelia.

Zakończyli to smutne spotkanie przeciągłym, gorącym pocałunkiem, poczem rozłączyli się z jękiem bolesnym, jak gdyby jednocześnie pękły im serca.

Zgrzytnęły za Amelią zawiasy i zamki celi więziennej.

— I cóż?... zapytali razem Valensolle, Ribier i Jahiat.

Oto, odpowiedział Morgan wypróżniając worek podróżny.

Trzej młodzi ludzie krzyknęli radośnie na widok błyszczących pistoletów i sztyletów.

Mieli więc to czego najbardziej pragnęli w tej chwili. Radość to była bolesna, ale czuli się szczęśliwymi, że są panami swojego życia.

Przez ten czas, dozorca odprowadzał Amelię do bramy ulicznej.

Stanąwszy przy niej zawahał się na chwilę, ale nakoniec zatrzymał ją za rękę.

— Panno de Montrevel rzekł, wybacz, że ci sprawię wielką boleść, ale nie ma potrzeby abyś jechała do Paryża...

— Bo prośba odrzucona, a egzekucya jutro zostanie dopełnioną — czy nieprawda?... odrzekła Amelia.

Zdziwiony ojciec Courtois aż się cofnął o parę kroków.

— Wiedziałam o tem mój przyjacielu, dorzuciła Amelia.

Poczem zwracając się do pokojówki rzekła:

— Odprowadź mnie do poblizkiego kościoła Karolino, a przyjdź po mnie jutro, gdy już wszystko będzie skończone.

Kościół był niedaleko w Saint-Claire.

Od trzech miesięcy z rozkazu pierwszego konsula, nabożeństwo było w nim przywrócone.

Było już około północy i kościół był zamknięty, ale Karolina znała zakrystyana i podjęła się go obudzić.

Amelia stała oparta o ścianę, nieruchoma jak kamienne figury co przyozdabiały fasadę.

Po pół godzinie nadszedł zakrystyan.

W czasie oczekiwania, Amelia przy świetle księżyca zobaczyła coś przerażającego.

Drogo trzej ludzie czarno ubrani ciągnęli wózek, pomalowany na czerwono.

Na tym wózku naładowane były przeróżne przedmioty: deski jakieś nadzwyczajnej długości a dziwnego kształtu i drabiny także czerwono malowane. Trzej ci ludzie kierowali się w stronę bastyonu Montrevel, czyli na plac egzekucyjny.

Amelia odgadła co to było i padła z okrzykiem na kolana.

Na ten krzyk odwrócili się ludzie czarno ubrani i zdawało się im, że to jedna z rzeźb portyku, wystąpiła ze swej niszy i uklękła na ziemi.

Ten co zdawał się być dowódcą czarnych, postąpił parę kroków ku Amelii.

— Nie zbliżaj się do mnie!... krzyczała, nie zbliżaj!...

Powrócił do swojej kompanii i poszli dalej.

Wózek znikł na zakręcie ulicy Prisons, ale długo jeszcze rozlegał się turkót kół jego po bruku i w sercu Amelii.

Kiedy Karolina nadeszła z zakrystyanem, zastali Amelię klęczącą.

Zakrystyan wzdragał się trochę z otworzeniem kościoła o tej porze, ale sztuka złota i nazwisko panny de Montrevel usunęły skrupuły.

Druga sztuka złota zdecydowała go na oświetlenie małej kapliczki.

Amelia rzuciła się na kolana przed ołtarzem Bolesnej Bogarodzicy, poprosiwszy przed tem aby ją pozostawiono samą.

W mieście snują się projekta,
Jak to użyć tego czasu,
Czy za miasto gdzie wyjechać,
Czy na Kępę, czy do lasu?

—

Dobre chęci (jak to bywa)
Rozbić muszą się niekiedy;
(Często temu kaprys winien,
Częściej wszakże... szkopuł biedy!)

—

No, i zamiast gdzieś za miasto,
Fajansoskim jechać statkiem,
Do... Łazienek belwederskich
Jadą dzieci z mamą, z tatkiem...

—

Tramwaj ciągnie liczne rzesze
W stronę Alej, Mokotowa!
Jak tam ładnie i przyjemnie,
Wieszcz nie powie ani słowa!...

—

Łazienkowski staw obszerny
Obfituje w gigi, łodzie;
Każdy rad za wiosło chwyta,
Bo ten sport jest dzisiaj w modzie!...

—

Tam znów dalej o sto kroków,
Dziarski mazur tnie kapela!
(Same damskie grają dzieła:
„Florka" mazur; marsz „Aniela").

—

W botanicznym zaś ogrodzie,
Uśmiechają ci się oczy...
Tak promienne jak te gwiazdki,
Co się święcą w maj uroczy!...

—

Co się święcą... „Kończ pan prędzej,
Nie ma czego czekać dłużej!
Wszak i tak wierszydło pańskie,
Czytelników wszystkich znuży!..."

—

Temi słowy cny redaktor
Przerwał nagle mojo pienia!
Więc rad nie rad kończyć muszę...
Czytelniku—do widzenia!...

—*as*—

* **Otwarcie przystani.** W dniu wczorajszym, o godzinie 2-ej po południu, nastąpiło uroczyste otwarcie przystani rzecznej Towarzystwa wioślarskiego.

O oznaczonej godzinie zebrało się na przystani blizko 400 osób, w tej liczbie połowa dam. Obecnych powitał odpowiednią przemową prezes Towarzystwa hr. Józef Krasiński.

Uroczystemu zatknięciu flagi na szczycie przystani towarzyszyły: śpiew „Dudy" wioślarskiej oraz orkiestra strażacka.

Punktualnie o godz. 3-ej, pozostającym w rozporządzeniu Towarzystwa statkiem parowym „Wisła" wyruszono in gremio na Saską Kępę, gdzie w restauracyi „Pod Kotwicą" zastawiony był obiad na 300 osób.

W czasie biesiady, wesołość i ożywienie nie opuszczały towarzystwa ani na chwilę. Wnoszono mnóstwo humorystycznych a okolicznościowych toastów i mówek.

Członkowie „Dudy" odśpiewali parę pieśni z końcową zwrotką:

Hej wioślarzu, piękny dzisiaj czas!..
Dalej więc na rączą łódź!..
Rób wiosełkiem z drugim wraz,
I piosenkę sobie nuć!..

Po skończonym obiedzie rozpoczęto tańce na trawie, szły one składnie i ochoczo przy dźwiękach orkiestry strażackiej. O godz. 8-ej wieczorem, statek „Wisła" zabrał do Warszawy pierwszą partyę majówkowiczów—a o 10-ej wieczorem opuściła Kępę reszta członków wycieczki.

* **Ruch na Wiśle,** z powodu przyboru wody, ożywił się znacznie od dni paru. Onegdaj przybili do brzegu warszawskiego następujący szyprowie z ładunkami: Ignacy Makaj z Krzeszowa, z czterema tratwami budulcu sosnowego w ilości 1,990 sztuk, wartości 16,000 rs., Ferdynand Wegner z pięcioma tratwami budulcu sosnowego w ilości 2,279 sztuk, wartości 75,000 rs, Bartłomiej Smoła z Sieniawy w Galicyi, z trzema tratwami budulcu sosnowego, w ilości 1,360 sztuk, wartości 13,000 rs., Klin z Dembki w Galicyi, z trzema tratwami 1,530 sztuk budulcu sosnowego, wartości 13,000 rs. Herman Sąwas z Kazimierza, z czterema tratwami 2,219 sztuk budulcu sosnowego, wartości 18,000 rs., Jan Ordych z Kalimowa w Galicyi, z trzema tratwami 1,800 sztuk budulcu sosnowego, wartości 12,000 rs.

Wszystkie te tratwy, po parodniowym postoju w Warszawie, popłyną do Gdańska.

Inżynierowie prowadzący roboty regulacyjno-faszynowe, korzystając z niezbyt wysokiego jeszcze stanu wody, rozpoczną jutro prace około regulacyi.

Od jutra też rozpoczną się pomiary miejsc, w których mają być budowane nowe tamy.

Łazienki kąpielowe w liczbie sześciu, ustawiono przy parku prazkim i już są czynne od paru tygodni.

W warsztatach żeglugi parowej panuje ruch nie mały. Parowiec administracyi żeglugi „Henryk" przerabianym jest obecnie na statek większych rozmiarów i otrzymuje nową maszynę o dwóch cylindrach; parowiec inspekcyi wodnej „Wisła" został odnowionym z gruntu.

* **Przygoda wioślarzy.** Wczoraj, o godzinie 9-ej wieczorem, sześcio-osobową łodzią „Korsarz", powracało z Saskiej Kępy — do Warszawy kilku wioślarzy, pomiędzy którymi znajdował się także Prezes Towarzystwa, hr. I. Krasiński. W połowie drogi minął czółno duży parowiec „Krakus", powodując bałwanienie rzeki, które aczkolwiek nie zdołało zatopić wątłej łodzi, napełniło ją wszakże masą wody, uniemożebniając dalszą jazdę. Z trudnością zdołano przybić do piasków, leżących na środku rzeki, poczem kilku wioślarzy jęło wylewać wodę z łodzi. Robota ta jednak była nadaremną, ponieważ wzburzona rzeka nie przestawała zalewać łodzi. Na szczęście „rozbitki" nie czekali długo na pomoc, wyratowała ich z krytycznego położenia osada łodzi „Tramwaj", która ulżyła ciężarowi „Korsarza", zabierając odeń dwie osoby. „Korsarz" o zmniejszonym balaście, płynął już o wiele łatwiej i w przeciągu kilkunastu minut szczęśliwie dobił do przystani. Osada jego była do nitki przemoczoną.

Ciepła dziś rano o 7-ej stopni 11, wczoraj w południe ciepła stopni 20.

Okropny wypadek. W dniu wczorajszym, o godz. 12-ej w południe, w domu przy ulicy Bonifraterskiej, na ośmnastoletnią dziewczynę, służącą pp. W., siedzącą na stopniach sklepiku wiktuałów, spadł z dachu odłam cegły i ugodził ją w skroń. Śmierć nastąpiła w ciągu paru minut.

Złoczyńca. Nocy onegdajszej jak donosi „Warszawski Dniewnik", stojący na warcie około Belwederu, żołnierz 4-ej roty pułku wołyńskiego lejb-gwardyi, dostrzegł na tarasie we drzwiach balkonu stojącego jakiegoś złoczyńcę.

Żołnierz zawołał na nieznajomego, lecz odpowiedzi nie otrzymał, następnie stosownie do przepisów żołnierz po raz drugi zawołał i ostrzegł go, że jeżeli nie odpowie, da ognia.

Ponieważ odpowiedzi nie było, żołnierz strzelił, lecz strzał nie trafił, a nieznajomy uciekł.

Śledztwo w toku.

Kradzieże. Stanisławowi Lasockiemu z mieszkania przy ulicy Wroniej nr. 52, skradziono zegarek z takąż dewizką i brelokiem w kształcie podkowy, wartości rs. 225.

— P. Henrykowi Hubertowi właścicielowi apteki na placu Grzybowskim, skradziono różnej garderoby za rs. 155.

Podrzucenie. Na placu Wareckim, znaleziono wczoraj nad ranem nieżywe już nowonarodzone niemowlę.

Zabłąkane dzieci. W kancelaryi cyrkułu nowoświeckiego znajduje się około trzyletni chłopczyk blondynek, a w cyrkule powązkowskim sześcioletni Antoni Matuszewski zatrzymany na ulicy.

Wypadki z ogniem. Onegdaj o godz. 9-ej i pół wieczór przy ulicy Nalewki pod nr. 23 na pierwszem piętrze, w fabryce sakwojaży, od spadłej lampy naftowej zapaliła się płomieniem nafta, a następnie drobne części wyrobów niewykończonych. Ogień przed przybyciem oddziału straży z Nalewek ugasili mieszkańcy. Straty nie przenoszą rs. 40. Fabryka asekurowaną jest w handlowem Towarzystwie ubezpieczeń.

— Wczoraj o godz. 11-ej ¼ przed południem przy ulicy Żelaznej pod nr. 85, w mieszkaniu Jana Adamowskiego od belki wpuszczonej do luftu kominowego, która się zatliła, zapaliła się podłoga i ściana. Ogień przed przybyciem toporników z pobliskiej straży, ugasili mieszkańcy przyczem podłoga i ściana uległy uszkodzeniu.

* **Łyszkowice gub. Warszawska.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*).

Miejscowość nasza ma pewne wybitne znaczenie w świecie handlowym, posiada bowiem fabrykę cukru i rafinerye oraz sztuczną hodowlę ryb. Położona w obrębie księstwa Łowickiego w powiecie Łowickim, nosi nazwę „Łyszkowice" i ma około 2000 ludności. Różnych sklepów i sklepików mamy tu kilkanaście, nadto dwie piekarnie, kilka szynków, kilku rzeźników i kilku rzemieślników. Handel przeważnie, a zwłaszcza zbożem, jest w rękach Żydów. Mamy tu nadto jak w jakiem małem miasteczku sąd gminny, urząd gminny, poczta, kantor zarządu fabryki cukru, aptekę, zarząd sztucznej hodowli ryb i trzy szkoły elementarne, 2 niemieckie

---

W tej to właśnie kapliczce, dzieckiem przystępowała do pierwszej komunii.

Około trzeciej nad ranem, kolorowe szyby okien po nad ołtarzem Matki Bozkiej, obrzuciły pierwsze promienie wschodzącego słońca.

Po trochu i miasto budzić się też zaczęło, a Amelia zauważyła, że było więcej ożywione niż zwykle.

Wkrótce posłyszała tentent koni przejeżdżającego oddziału kawaleryi.

Jechali w stronę więzienia.

Trochę przed dziewiątą usłyszała Amelia ruch nadzwyczajny, zdawało się, że wszyscy biegną w jedną stronę.

Usiłowała pogrążyć się bardziej jeszcze w modlitwie, ażeby nie słyszeć tych przeróżnych odgłosów, które przemawiały do jej serca językiem niby niezrozumiałym, z którego jednakże pojmowała każde słowo.

Rzeczywiście w więzieniu działy się rzeczy straszne, działy się rzeczy, które zasługiwały na to, aby je wszyscy biegli zobaczyć.

Gdy oto około dziewiątej z rana, ojciec Courtois wszedł do celi skazanych, ażeby ich zawiadomić, iż skarga kasacyjna została odrzucona i że mają na śmierć się gotować, znalazł wszystkich czterech uzbrojonych.

Wciągnęli go do sali i drzwi za nim zamknęli.

Ojciec Courtois tak był pomieszany, że się nie usiłował bronić.

Skazańcy wyrwali mu pęk kluczy i otworzywszy drzwi do celi sąsiedniej, w której Valensolle, Jahiat i Ribier, czekali w nocy aż Amelia rozmówi się z Morganem, weszli do takowej.

Jeden z kluczy otworzył drzwi do następnej znów celi, z której było wyjście na dziedziniec więzienny.

Dziedziniec dla więźni przeznaczony, zamykały aż trzy bramy.

Wszystkie trzy wychodziły na rodzaj korytarza, którym się dochodziło do izby woźnego trybunału.

Z tej izby schodziło się po piętnastu schodach na podwórze sądu, obszerne i zamknięte sztachetami.

Zazwyczaj podwórze to zamykane było tylko nocą.

Chyba jakaś okoliczność nadzwyczajna zmuszała do zamknięcia go w dzień, może więc tamtędy będą mogli się wysunąć.

Morgan znalazł klucz, otworzył bramę i szybko z towarzyszami przebiegł przez stancyę woźnego.

Wypadli na podwórze trybunału.

Tu z wysokości platformy, czterej młodzi ludzie przekonali się, iż stracona dla nich wszelka nadzieja.

Sztachety podwórza były zamknięte, a z ośmdziesięciu ludzi, żandarmów jak i dragonów stało przy kratach.

Na widok czterech więźniów wyskakujących ze stancyi woźnego, okrzyk zdziwienia i przestrachu rozległ się w zebranym tłumie.

Rzeczywiście widok to był nadzwyczajny.

Ażeby zachować całą swobodę ruchów—a może żeby ukryć ujście krwi, która tak się na białym płótnie odznacza, wszyscy czterej byli po pas obnażeni.

Z po za chustek przewiązanych w pasach, pełno im wyglądało broni.

Jedno spojrzenie przekonało ich, że byli panami swojego życia, chociaż nie wolności.

W pośród wrzawy, która się rozlegała w tłumie, i szczęku wydobywających się szabli, naradzili się przez chwilę.

Następnie Montbar uścisnął za ręce towarzyszy, zeszedł ze schodów i zbliżył się do kraty.

Stanąwszy tu, spojrzał jeszcze i uśmiechnął się po raz ostatni do swoich przyjaciół, skłonił się z gracyą milczącemu tłumowi i odezwał się do żołnierzy:

— Śliczniście ludzie panowie żandarmi i wy panowie dragoni!..

I włożywszy w usta lufę pistoletu, roztrzaskał sobie czaszkę.

Rozległy się pomieszane okrzyki i natychmiast umilkły.

Valensolle doszedł do kraty ze sztyletem szpiczastym w ręku.

Pistolety, których widocznie nie chciał użyć, wyglądały mu z za pasa.

Zbliżył się do małej szopy podpartej trzema kolumnami, zatrzymał się przy kolumnie pierwszej, oparł o nią rękojeść sztyletu, a ostrze skierował w serce. Objął potem kolumnę rękami i dopoty ją ściskał, aż całe to ostrze w piersiach mu się zagłębiło.

Pozostał chwilę w pozycyi stojącej, następnie śmiertelna bladość rozlała mu się po twarzy, ręce puściły filar i runął martwy na ziemię.

Tłum stał milczący, jak skamieniały, zlodowaciał z przerażenia.

Przyszła kolej na Ribiera; ten w obu rękach trzymał pistolety.

Zbliżył się do samej kraty i wymierzył do żandarmów.

Nie wystrzelił, ale wystrzelili żandarmi.

Rozległ się huk i Ribier padł przeszyty kilku kulami.

Jakieś nieokreślone uwielbienie opa-

a jedna katolicka. Ludność miejscowa niezbyt zamożna, rzemieślnicy i wyrobnicy po większej części biedni. Co dotkliwie czuć się daje, to brak lekarza w miejscu. Ma wprawdzie zarząd cukrowni lekarza etatowego, lecz ten mieszka o wiorst 16 w Skierniewicach, nie może więc w każdej chwili nieść pomocy cierpiącym i przyjeżdża do Łyszkowic raz tylko na tydzień—we wtorki. Narzekają na to wszyscy mieszkańcy, a nawet oficyaliści fabryki cukru, w razie bowiem potrzeby, zmuszeni są posyłać do Łowicza o 14 wiorst lub do Skierniewic o wiorst 16, co obok wszelkich trudności i niedogodności naraża na znaczne wydatki. Fabryka cukru w Łyszkowicach, płaci lekarzowi skierniewickiemu rocznej pensyi 600 rs., mogłaby więc dla dobra oficyalistów swych i robotników a jednocześnie i mieszkańców postarać się o lekarza w miejscu, chociażby zwiększywszy mu wynagrodzenie. Powinnyby ją zachęcić ku temu choćby dwa wypadki śmierci jej oficyalistów, którzy przy ciągłym dozorze lekarskim, mogliby byli pozostać przy życiu. Młodych lekarzy jest wielki zastęp w Warszawie, byłoby więc rzeczą bardzo pożądaną, aby który z nich zechciał osiedlić się w Łyszkowicach. Sprawozdania z działalności fabryki cukru spotykać można w gazetach, co zaś do sztucznej hodowli ryb, takowa prowadzi się na wysoką skalę i dzierżawcy rybołóstwa sprzedają co rok około 80,000 funtów ryb. Niektórzy tylko młynarze narzekają bardzo, że panowie dzierżawcy, poprzerabiali w stawach, pomiędzy młynami Wrzeczko, Daniek i Ossówie zastawy i upusty, wskutek czego woda nie mając racyonalnego odpływu, zwraca się i zatapia koła młyńskie, — lub też nie dochodzi w dostatecznej ilości. W obec tego, panowie młynarze zwrócili się do zarządu Łowickiego i powołując się na przywilej nadany im przez prymasa Ostrowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego z 1778 r., prosili o przywrócenie zastaw i upustów do pierwotnego stanu. Zarząd księztwa ma zbadać całą tę rzecz na miejscu i wydać odpowiednią decyzyę. Gmina Łyszkowice, za wyłączeniem wsi fabrycznej, posiada w obrębie swoim kilkanaście młynów, dwa folwarki i 26 wsi włościańskich. Grunta są słabe, piaszczyste, że zaś włościanie zarabiają głównie przy cukrowni za dostawę węgla i buraków, nie bardzo starają się o polepszenie gleby, w samych tylko Łyszkowicach dzięki pilności i umiejętnym nakładom, ziemia doprowadzoną została do kultury i daje wcale niezłe plony buraków. Warunki utrzymania w Łyszkowicach są bardzo przystępne, ceny na produkta umiarkowane, za wyłączeniem mięsa, które jest nieszczególne, a za które płacić trzeba jak za wyborowe od 9 do 10 kop. funt. Brak także w Łyszkowicach kościoła i mieszkańcy jeździć doń muszą do Pszczonowa o 4 wiorsty, co nie bardzo dobrze wpływa na moralność klasy wyrobniczej i fabrycznej. Wojska stoi w Łyszkowicach trzy roty. Stosunki towarzyskie nie zbyt tu wyrobione, o oświatę młodego pokolenia dbałość nie wielka, bez plotek i intryg w Łyszkowicach tak dobrze jak i w innych miejscowościach partykularza, obejść się nie sposób.

Jarosław J.

(Art. nad.) *Szanowny Panie Redaktorze!*

Przed paru dniami wyczytałem w „Dzienniku Dla Wszystkich" list z zakątka powiatu Olkuskiego z osady Żarnowiec, w którym korespondent zawiadamia o odnowieniu wewnątrz kościoła miejscowego i przyozdobieniu go na zewnątrz zegarem.

Trzydzieści lat minęło gdy spędzając czas wakacyjny w Żarnowcu, jako uczeń b. szkoły wyższej realnej w Kielcach, byłem świadkiem jak kościół był restaurowany na zewnątrz z reparacyą chylącej się do upadku wieży; protokół pisany przezemnie, a podpisany między innemi przez b. administratora parafii ks. Klemensiewicza, ze szczegółami z jakich funduszów i w jaki sposób restauracyi dopełniono, zakorkowany w opieczętowaną butelkę, włożony został w banię metalową stanowiącą podstawę krzyża na wieży kościoła umieszczonego. Donoszę o tem dla wiadomości, jeżeliby dokument ten mógł być obecnie na co przydatny.

W tym też czasie stan sanitarny miasta Żarnowca, był takiż sam jak korespondent opisuje a mianowicie: rzeźnicy żydzi, podobnież karmili miejscową ludność krowiem cuchnącem mięsem podejrzanej wartości—a piekarze pieczywem pod względem czystości wiele pozostawiającem do życzenia. Ten sam był brak wody zdatnej do picia. W rynku egzystował rodzaj sadzawki okolonej wysokiemi sztachetami, do której sączyła się woda rurą drewnianą z Pilicy przeprowadzoną. Miał to być rezerwoar wodny na wypadek pożaru, gdyż narzędzia ogniowe, dzięki municypalności, były w porządku, umieszczone w szopie na placyku łączącym rynek z cmentarzem kościelnym.

Mniemany projekt połączenia Zawiercia z Sędziszewem przez Żarnowice drogą żelazną, wedle mego zdania jest prostą kaczką. Okolica ta, dla najodważniejszego przedsiębiorstwa nie przedstawia pod względem handlowym żadnych korzyści, jakież transporta okrom ograniczonej ilości zboża, mogłyby być na takiej odnodze przewożone? — na ruch zaś osobowy, drogi żelazne liczą mało albo wcale nic. Możliwość budowy takiej drogi możnaby przypuścić chyba tylko w celach strategicznych

Julian Z...dzki.

Z różnych stron.

× **Produkcya jedwabiu.** Jedwabniki wyprodukowywują corocznie 67,000,000 funtów swej drogocennej przędzy, przedstawiającej wartość 53 i pół milionów ft. szt. Z tego na Chiny przypada 25 milionów franków jedwabiu—wartości przeszło 18 i pół milonów ft. szt.; na Japonię 3,400,000 ft.; na Indye 7 milionów ft; na Włochy 12 milionów ft.; a na Francyę 6,200,000 funtów jedwabiu.

× **Obchód Waszyngtona** w Ameryce przybrał charakter imponujący. W dniu 1-ym b. m. odbył się wielki korowód cechów, w którym wzięło udział około 80,000 osób. Przy sprzyjającej pogodzie ulice przepełnione były publicznością; prezydent Harrison z trybuny przyglądał się korowodowi. W Chicago uroczystość nie minęła bez poważnego wypadku. Podczas spalenia fajerwerku nad brzegiem jeziora tłok widzów był tak wielki, że mnóstwo osób, przeważnie kobiet i dzieci, zostało przewróconych i podeptanych. Jednocześnie, wskutku nieostrożności jednego z pirotechników, kilka rakiet eksplodowało śród tłumu, przyczem kilkaset osób odniosło ciężkie obrażenia, a mnóstwo innych, w szalonej ucieczce, jaka nastąpiła po wybuchu, zostało silnie poturbowanych. Po fajerwerku nastąpiła nowa panika w parku Lincoln. Na drewnianej, pięć stóp wysokiej estradzie, przepełnionej ludźmi, dwie osoby zaczęły się sprzeczać i popychać, wskutku czego inne, bliżej stojące spadły z estrady. Wkońcu runęło i całe rusztowanie, a liczba lżej i ciężej ranionych jest bardzo znaczna.

× **Eksplozya.** W St. Louis w Ameryce jak donosi nam korespondent, straszna eksplozya kotłów parowych nastąpiła w młynie Victoria. Jeden z kotłów wyleciał w górę na 50 stóp i padł o 100 metrów odległości. Drugi roztrzaskawszy się w kawałki, rozleciał się na wszystkie strony—jeden taki kawał spadł na dom murowany odległy o 400 stóp. Z siedemnastu ludzi znajdujących się wówczas w młynie, pięciu zdołało uciec, pozostali ponieśli śmierć na miejscu.

× **Książe Orleański w Indyach.** Niedawno powrócił z Indyj Filip książe Orleański, syn hrabiego Paryża (urodzony 1869 roku), który służył tam jako oficer. Pewien przedstawiciel prasy angielskiej jeździł umyślnie do Sheen House, miejsca rezydencyi księcia, aby wypytać go o wrażenia i obserwacye, jakie wyniósł z tej wycieczki. Rozmowa ta została wydrukowana w „Standardzie".

Angielski dziennikarz został wprowadzony do obszernego, w stylu epoki króla Jerzego salonu, zarzuconego książkami, papierami, mapami. Na jednej ze ścian rozwieszone skóry i łby tygrysów; przy drugiej—jakby kostnica z czaszkami dzikich zwierząt. Po nad nią skóry krokodylów i wężów, karabiny europejskie, stara i rzadka broń wschodnia, angielskie bagnety, indyjskie szable, sztylety i jatagany.

Książe jest młodzieńcem wysokim, smukłym, z jasnemi włosami i oczyma. Cera jego ogorzała od palących promieni indyjskiego słońca. Z całą uprzejmością odpowiadał na zadawane sobie pytania i mówił bardzo wiele o swym pobycie w tych podzwrotnikowych stronach.

„Przybyłem do Bombayu — opowiadał, 12 lutego 1888 r. z pułkownikiem Parseval, który opuścił urząd swój w wojsku francuzkiem, aby mi towarzyszyć. Cieszy się on zupełnem zaufaniem mojego ojca i był mi najmilszym towarzyszem we wspólnem życiu, jakieśmy wiedli. Po złożeniu wizyty ks. Connaught, udaliśmy się do Kalkuty, gdzie wśród gości wice-króla, lorda Dufferin, znaleźliśmy ks. Henryka orleańskiego (syna Roberta księcia de Chartres, ur. w roku 1867). Wice-król dla uczczenia nas urządził polowanie w Nepaul. Wzięli w niem także udział ks. de Montrose i margrabiostwo de Morès. Polowaliśmy w okolicach Nepaul pomiędzy Purneat i górami,

---

nowało zebranych na widok tych trzech jedna po drugiej katastrof.

Zrozumiano, że dzielni młodzieńcy nie obawiali się śmierci, ale nie chcieli z ręki kata umierać.

Ogólne więc panowało milczenie, gdy Morgan zszedł z uśmiechem po schodach i dał znak, że chce mówić.

Co bo brakowało żądnemu krwi motłochowi? Dawano mu przecie daleko więcej aniżeli obiecano.

Obiecano mu czterech trupów, ale czterech trupów z jednako odciętemi głowami, a dano mu czterech trupów niezwykle malowniczych.

Czekali zatem w milczeniu na koniec Morgana.

Nie trzymał on w ręku ani pistoletów ani puginału—i puginał i pistolety zatknięte miał za pasem.

Minął zwłoki Valensolla i stanął pomiędzy trupami Jahiata i Ribiera.

— Panowie!... zawołał, ułożmy się ze sobą.

Zrobiła się taka cisza, jak gdyby wszystkie się oddechy zaparły.

— Mieliście człowieka, który sobie czaszkę roztrzaskał i wskazał na Jahiata, drugi przebił się sztyletem, trzeci został rozstrzelany, chcielibyście więc czwartego widzieć zapewne na gilotynie. Zupełnie to rozumiem.

Dreszcz przeszedł po całym tłumie.

— A więc, ciągnął Morgan, chętnie wam zrobię tę satysfakcyę, ale pod warunkiem, że zrobię to dobrowolnie, że nikt mnie się nie dotknie. Temu coby się do mnie zbliżył ośmielił, palnę w łeb jak psu, z wyjątkiem naturalnie tego pana, dodał wskazując na kata. My mamy wspólny ze sobą interes.

Wymaganie to nie wydało się widocznie nikomu nadzwyczajnem, bo ze wszystkich stron rozbrzmiały głosy.

— Tak, tak, tak!

Oficer żandarmski zrozumiał, że najkrótszym sposobem zakończenia tragedyi, będzie zgodzenie się na żądanie Morgana.

— Czy przyrzekasz pan, że gdy ci pozostawią ręce i nogi wolne, nie będziesz się wymknąć usiłował?

— Daję na to słowo honoru, odpowiedział Morgan.

— A więc odezwał się oficer żandarmski, cofnij się pan i pozwól nam uprzątnąć ciała towarzyszów twoich.

— Bardzo słusznie, rzekł Morgan.

I odszedł o dziesięć kroków dalej i oparł się o mur.

Krata się otworzyła.

Weszli trzej czarno ubrani ludzie i podnieśli leżące ciała.

Ribier żył jeszcze, otworzył oczy i zdawał się szukać Morgana.

— Jestem!.. odezwał się tenże, bądź zupełnie spokojny.

Ribier zamknął oczy nie wymówiwszy ani słowa.

Uprzątnięto ofiary.

— Panie!... zapytał wtedy oficer żandarmski Morgana, czy jesteś pan gotów?...

— Najzupełniej!... odpowiedział z wykwintną grzecznością Morgan.

— Choć pan zatem...

— Służę panu.

I stanął pomiędzy oddziałem żandarmów i oddziałem dragonów.

— Czy pan chce wsiąść do woza czy iść piechotą?.. zapytał kapitan żandarmski.

— Piechotą!.. piechotą! proszę pana, bardzo mi o to idzie, aby wiedziano, że to moja fantazya każe mi się dać gilotynować, ale że się wcale nie boję.

Złowrogi konwój przeszedł plac Lices i wzdłuż muru ogrodowego hotelu Mentborne.

Wóz z trzema ciałami jechał przodem, za nim postępowali dragoni, za nimi Morgan sam w wolnej przestrzeni dwunastu kroków, a za nim znowu żandarmi ze swym kapitanem na czele.

Przy końcu muru konwój skręcił na lewo.

Nagle z pustego miejsca pomiędzy ogrodem a hallą—Morgan spostrzegł szafot, wznoszący ku niebu czerwone swoje słupy.

— Pfe! rzekł, nigdy nie widziałem gilotyny, ale to szkaradnie wygląda.

I wyciągnął puginał z za pasa i zagłębił go w piersi po samę rękojeść.

Kapitan żandarmów spostrzegł był ten manewr, a nie mogąc mu przeszkodzić, poskoczył z koniem ku Morganowi, który pozostał stojący, ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich i siebie.

Wyjął wtedy pistolet z za pasa.

— Stój pan!... krzyknął kapitan żandarmski.

— Ułożyliśmy się, odparł Morgan, że nikt mnie nie dotknie, umrę sam, albo umrzemy oba. Wybieraj...

Kapitan cofnął konia.

— Idźmy!.. odezwał się Morgan.

I rzeczywiście poszedł dalej.

Przybywszy do stóp gilotyny wyciągnął sztylet z piersi i wpakował go w siebie po raz drugi, głębiej niż pierwszą razą.

Okrzyk wściekłości nie boleści wyrwał mu się z gardła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na przestrzeni około 170 mil, idąc wdłuż tego wybrzeża rzeki Coosey. Był to rodzaj wyprawy wojennej — mówił śmiejąc się książe—gdyż wzięliśmy ze sobą dziesięć wielkich namiotów i sześćdziesiąt słoniów; rząd Nepaul pożyczył nam 30.

— Czy dużo było zwierzyny? spytał go dziennikarz.

— Tak; wszelkiego rodzaju — odparł książe: jelenie, dziki, antylopy, dużo krokodyli i 21 tygrysów.

— Zapewne to szczątki ich widzę na tym murze.

— Istotnie, udało mi się zabić ośmiu tygrysów—odpał książe takim tonem, jak gdyby chodziło o przepiórki. Kuzyn mój, książe Henryk, zabił siedm.

— Czy wasza książęca mość znajduje, iż polowanie na tygrysy jest roznamiętniające?

— O tak! bardzo, zwłaszcza gdy tygrysy polują na nas.

— Czy i to zdarzyło się waszej książęcej mości?

— Raz tylko jeden. Tygrysica rzuciła się na moję *hudę* (rodzaj namiotu na słonia) poszarpała na kawałki przednią jej część, wyrwała mi z rąk strzelbę i przełamała ją na dwie części.

Mówiąc to książe zbliżył się do swojej zbrojowni i pokazał szczątki strzaskanej broni.

„Tygrysica—mówił dalej z właściwą sobie prostotą—była podrażniona. Zabiliśmy dwoje jej małych, a ustawione szeregiem słonie otoczyły ją naokoło. Ludzie nasi pewni byli, że się ukryła za drzewem, nad brzegiem małej rzeczki. Słoń mój, odważniejszy od innych, posunął się naprzód, aby drzewo to obalić. Istotnie tygrysica była ukryta za niem, gdyż zaledwie słoń mój się zbliżył, rzuciła się ze wściekłością na *hudę* i roztrzaskała na kawałki moję strzelbę, zanim miałem czas dać z niej ognia. Na szczęście dla mnie, tygrysica upadła na ziemię i powstawszy umknęła w gąszcze. Słoń mój, przestraszony, począł ją gonić, unosząc mnie na swym grzbiecie. Przez ćwierć mili byłem w krytycznem położeniu. Wreszcie zwierzę się uspokoiło, lecz wyszliśmy po za linię; zmuszony byłem powracać do obozu. Nazajutrz otoczyliśmy znowu tygrysicę i udało mi się ją powalić, w chwili gdy przechodziła rzekę. Wyprawa ta zajęła ze sześć tygodni. Na wiosnę udałem się do Simli, gdzie przyjął mnie z wielką uprzejmością sir Frederich Roberts, stojący tam załogą, potem złączyłem się w Chabreta z 4-ym pułkiem 60 Rifles i służyłem w nim jako oficer niższej rangi. Wyborny to oddział. Miałem zaszczyt dojść w nim do stopnia porucznika. Po półrocznej służbie uzyskałem dziesięciodniowy urlop dla polowania w Himalayu. Ścigaliśmy tam niedźwiedzie, pantery i gemzy. Tu zdarzyło nam się, że tragarze nie chcieli powracać do Chabreta dla nabrania nowych prowizyj, z obawy przed tygrysem, bardzo łakomym — jak powiadano — na ludzkie mięso, a który krążył w tamtych stronach. Musieliśmy żywić się własnym przemysłem, jedząc tylko zwierzynę. W listopadzie 1888 r. z pułkiem moim odbyłem bardzo ciekawy ośmiodniowy pochód aż do Serampore. Następnie zostałem przeznaczonym jako adjutant generała Luck w obozie kawaleryjskim w Delhi, a wkrótce potem zostałem oficerem à la suite generała sir Fredericka Robertsa w obozie w Meerut. Dało mi to sposobność poznania niejednego placu boju z powstania 1857 r., w którem wojska angielskie tyle świetnych odniosły zwycięztw. Po ukończeniu mojej służby wojskowej, wyruszyłem na Ceylon w zamiarze polowania na słonie, lecz przez cały ten czas nie wyszedł na nas ani jeden przedstawiciel tej gruboskórej zwierzyny; mieliśmy do czynienia tylko z łosiami. Potem zwiedziłem Curachee, Lahore, Peshawr i przez czterdzieści mil szedłem wąwozem Khyber. W tym to wąwozie miałem sposobność widzieć dwie kompanie Rifles Khyber, dowodzone przer Alfreedi-Khan. W Jeypore zaś widziałem wojsko indyjskie Rahi, złożone z dwóch batalionów piechoty, bateryi artyleryjskiej i z pułku kawaleryi. Jak zresztą wszystkie oddziały tuziemców, kawalerya była dobrze uzbrojona i na pięknych koniach: są to wojska bardzo pożyteczne. Nie mogę tego powiedzieć o artyleryi i infanteryi.

„W dniu 22 marca wsiedliśmy w Bombay na statek płynący do Europy”.

× **Karaguez**. Osobliwe są w Turcyi produkcye dramatyczne. Nie mają one ani autora ani też repertuaru i skupiają się około czterech głównych osób: Karaguez, rodzaj francuzkiego Poliszynela, głupi, podstępny, fałszywy jak on; Hadjawit jego wspólnik; szlachetny ojciec — Kassander, zawsze obity i zadowolony; i wreszcie Zeibeck, czyli Baszi-Buzuk, którego zadaniem jest karcić Karagueza i Hadjawita za ich łotrowskie sprawki, a który ostatecznie staje się najczęściej ich ofiarą. Sztuki te są najpierwotniejszym obrazem dramatycznych przedstawień. Fabuła obraca się około intrygi miłosnej, owiniętej w takie koncepta, że paryzki łobuz, słuchając ich czerwieniłby się po uszy. Publiczność w teatrze tym stanowią imanowie, żołnierze, małe chłopaki i dziewczęta; przedstawienie trwa ze dwie godzin, podczas których słyszy się tylko dzikie, nieludzkie krzyki aktorów i widzów. W antraktach produkują się wędrowni muzykanci armeńczycy lub żydzi, śpiewający przy dzwiękcah tamburinów (*daire*) i gitar (*tsiwuria*) żałosne niby to skargi (*manis*), w istocie zaś jestto kakofonia, o której jarmaczne koncerty słabe tylko mogą dać pojęcie.

Karaguez ma ukazać się na deskach teatralnych w Paryżu podczas wystawy—rozumie się po oczyszczeniu go należytem. Operacyi tej podjęli się pp. Talasso i Gargiulo, znający doskonale język i obyczaje tureckie. A dla zupełnego złudzenia „Przygody miłosne Karagueza“ (taki tytuł nosi sztuka napisana przez owę spółkę literatów) wystawione będą przy akompaniamencie *dairów*, *tsiwuriów* i *manisów* utworu p. Talasso.

NEKROLOGIA.

—o—

Siostrom miłosierdzia szpitala Dzieciątka Jezus a szczególnie przełożonej i podstarszej, za ich prawdziwie chrześciańską opiekę nad pozostałą wdową po ś. p. Adolfie **Jałmużyńskim**, oraz szanownemu duchowieństwu, zwierzchnikom, kolegom i życzliwym zmarłego, którzy mu oddali ostatnią przysługę, składam w imieniu całej rodziny serdeczne „Bóg zapłać”.

1020 *Jelita Makowski.*

† W dniu 10-ym maja w piątek, rannym pociągiem kolei petersburskiej przywiezione zostaną do Warszawy, zwłoki ś. p. Franciszki z Berensów **Kujawskiej**, zmarłej w Petersburgu 9-go lutego r. b.

Nieutulony w żalu mąż zaprasza na żałobne nabożeństwo i pogrzebanie ciała, mające się odbyć w kościele powązkowskim, w tymże dniu o godzinie 11-ej rano. 1011

† Ś. p. Alfons **Pamulski**, syn towarzysza sztuki drukarskiej, przeżywszy lat 3 po wielkich cierpieniach, zmarł dnia 7-go maja 1889 r.

Stroskani rodzice zapraszają przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 9-go maja, to jest dziś, o godzinie 6-ej po południu, z domu przy ulicy Drewnianej nr. 14 odbyć się mające.

† W dniu 10-ym maja r. b., to jest w piątek, jako w rocznicę śmierci ś. p. Strzeżysławy **Karwowskiej**, odprawione będzie w kościele Narodzenia Najśw. Maryi Panny na Lesznie nabożeństwo żałobne za jej duszę, o godzinie 11-ej rano.

† W piątek, to jest dnia 10-go maja, w rocznicę śmierci Felicyi i Jana Teodora **Glück**, odbędzie się w kościele św. Anny (Pobernardyńskim), o godzinie 10-ej zrana, za spokój ich dusz żałobna wotywa.

† Za spokój duszy ś. p. Stanisława **Zdrojewskiego**, obywatela miasta Warszawy, odprawione zostanie nabożeństwo żałobne dnia 10-go maja, to jest w piątek, w kościele św. Józefa Oblubieńca (Pokarmelickim) na Krakowskiem Przedmieściu.

† We czwartek, to jest dnia 9-go maja, odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Wincentego **Karpińskiego**, o godzinie 10-ej zrana, w kościele św. Antoniego (Poreformackim) przy ulicy Senatorskiej, na które rodzice i rodzeństwo zapraszają krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego.

† Za spokój duszy ś. p. Zofii **Nowak**, zmarłej w Krakowie w dniu 4-ym maja r. b., odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, dnia 10-go maja, to jest w piątek, o godzinie 9-ej zrana.

Z prasy ruskiej.

* **„Journal de St. Petersbourg“** z powodu pragnień wyrażonych przez zjazdy katolickie w ogóle, a wiedeński w szczególności powiada:

„Nie można wcale zrozumieć, co wyrażone w podobny sposób aspiracye zrobić mogą dla sprawy, której przecie na katolickich zjazdach rozstrzygnąć nie ma możności. Dotąd też zyskano to jedynie, że rozdraźniono Włochy i że pan Crispi podjąwszy rękawicę, ogłosił dzień 20 września za prawdziwą rocznicę narodowego uorganizowania Włoch. Dzień 20 września, jest dniem obalenia władzy świeckiej Papieża, jest zatem w oczach włoskiego ministra prezydenta dniem rocznicy pełnej sławy. Oświadczenie to, jak widać, jest nietylko przeznaczone dla tych, którzy żądali aby Włochy reprezentowanemi były przy uroczystościach wersalskich, ale i dla mówców katolickich w Madrycie i Lizbonie.

---

* **„Nowoje Wremia”** (nr. 4,723) pisze między innemi:

„Ze szczegółów, jakie doszły nas do obecnej chwili, nie widać tego wcale, aby zjazd katolicki wiedeński włączył w program swej działalności, kwestyę wprowadzenia w ziemiach słowiańskich liturgii słowiańskiej. Można nawet przypuszczać, że potraktowano tę rzecz obojętnie. W istocie, ks. Klimak, jeden z proboszczów na Morawach, oświadczył na ogólnem zebraniu zjazdu, że pogłoski jakoby duchowieństwo katolickie w Czechach, miało wnieść przedstawienie o wprowadzenie liturgii słowiańskiej w ziemiach słowiańskich, pozbawione są wszelkiej bezwarunkowo podstawy“.

---

* **„Swiet“** (nr. 93) pisze: Austrya prowadzi przygotowania wojenne z taką energią, jak gdyby wojna jutro już wybuchnąć miała. Z Morawii przeniesiono do Przemyśla nietylko sztab korpusu ale i całą dywizyę piechoty. Wszystkim żandarmom powręczano rozkazy w pakietach opieczętowanych, które obowiązani będą otworzyć po otrzymaniu rozkazu telegraficznego. Wójtom wszystkich gmin, nakazano mieć w pogotowiu podwody, tak, aby rezerwiści mogli być dostarczani na punkta zborne w 24 godziny po otrzymaniu rozkazu uruchomiającego. Co to jest takiego?... Czy nie nowa to jaka wyprawa na kieszenie jęczących już i tak pod ciężarem przerozmaitych podatków mieszkańców Austro-Węgier?... czy nie zapowiedź to żądania nowych kredytów na uzbrojenia?... A może panowie Kalnoky i Tisza myślą naprawdę o jakiej awanturze, aby podeprzeć bagnetami walącą się w gruzy politykę monarchii Habsburskiej, odnośnie półwyspu Bałkańskiego.

---

* **„Nowoje Wremia”** (Nr. 4724) pisze: Niedzielną uroczystość wersalską, zaznaczyło kilka „incidentów“ nieokreślonego znaczenia. Wszystkie domniemania co do zagadkowego zamachu na prezydenta Carnota, gdy wyjeżdzał z pałacu Elizejskiego, uważamy za przedwczesne dopóty, dopóki nie będzie dostatecznie wyjaśnionem, jakie mianowicie przyczyny ów wystrzał spowodowały. Mowa prezesa senatu i biskupa wersalskiego, to rzecz całkiem inna. To co o ich treści doniósł nam telegraf, upoważnia już zupełnie do kilku przynajmniej uwag.

Prezes senatu trzeciej rzeczypospolitej francuzkiej i prałat katolicki, witający w niedzielę p. Carnota, jak gdyby pomieniali się na role. Prezes trzymał mowę w tonie posępnym i pesymistycznym, biskup najniespodziewaniej przybrał ton optymistyczny. Prezes z energią niezwykłą w jego wieku i w jego stanowisku urzędowem, piętnował brak zaparcia, brak dostatecznego pojmowania obowiązku i chwiejność przekonań dzisiejszych republikanów francuzkich, a wygłosił przytem godne uwagi zdanie „włóczymy się za zbyt nizko,” co na wczorajszem święcie stulecia rewolucyi, było dysonansem jaskrawym. Przez usta prezesa senatu przemawiała jakby Francya sama, która w ostatnich czasach dowiodła zupełnie jasno, iż podziela w zupełności zdanie p. Le royer starego i nieposzlakowanego republikanina. Prezes senatu nie poprzestał zresztą na samem napiętnowaniu złego, wezwał on nadto prezydenta rzeczypospolitej, aby wmieszał się osobiście w polityczne sprawy kraju, w celu dobicia się od „wszystkich francuzów” wzajemnych ustępstw i zgodnej pracy około „uwieńczenia sprawy narodowej.“

Biskup wersalski przybrał ton całkiem inny. Wspomniał on, że w r. 1789, duchowieństwo francuzkie podzielało pragnienia reform, jakiemi cała Francya była ożywiona i zapewnił, że duchowieństwo teraźniejsze, przepełnione jest temi samemi „wzniosłemi uczuciami“ i zdecydowane nie oddzielać nigdy kościoła od Francyi w miłości swojej i w swoich modlitwach.

To—ani mniej, ani więcej, jak otwarte „pogodzenie się“ duchowieństwa francuzkiego z istniejącym obecnie porządkiem rzeczy we Francyi. Mowa biskupa wersalskiego wygłoszona została z takiego powodu i w takich warunkach, które nie pozwalają ani na chwilę przypuszczać, iżby mówca dał się unieść osobistym swoim poglądom lub chęcią dogodzenia rządowi. Myśl zasadnicza, podyktowaną bodaj została z Watykanu,—demonstracya była bodaj spełnieniem rozkazu papieża. Wierny swoim stałym zasadom politycznym, Leon XIII, przedsiewziął nową próbę umocnienia stanowiska kościoła katolickiego we Francyi, za pomocą uroczystego pogodzenia się tegoż kościoła z republiką, bez względu na to, że na jej czele stoją dziś znani anti-klerykali. W Watykanie przypuszczają zapewne, że warunki obecne, nadają się do przeprowadzenia podobnej próby i że republikanie rządowi, którym tyle gorzkich słów wypowiedział prezes senatu, radzi będą pochwycić rękę, jaką ku nim duchowieństwo katolickie wyciąga.

Powstrzymamy się od wyprowadzania wszelkich dalszych wniosków z obu mów wspomnionych. We Francyi od ubiegłej niedzieli, ulega zupełnemu zawieszeniu zwykłe życie polityczne. Uwaga krajuześrodkowywa się całkowicie na wystawie, materyalne powodzenie której, może bardzo podziałać na zmianę położenia teraźniejszego rządu republiki. Kwestya stawiona przez biskupa wersalskiego, tak samo jak patryotyczne upomnienia prezesa senatu, pozostaną prawdopodobnie bez odpowiedzi, aż do jesieni. Nawet republikańska mowa p. Carnota, bodaj nie zupełnie właściwa z punktu widzenia międzynarodowego, nie wywrze zapewne

żadnego większego wrażenia na publiczność, zajętą wieżą Eiffla i oczekiwanym napływem „gości zagranicznych.“

Pogoda i Słota
oraz inne zjawiska powietrzne.

Według przepowiedni
H. K. Schneidra
profesora gospodarstwa wiejskiego.

(Z niemieckiego).

—o—

(Ciąg dalszy.)

Księżyc jest także wskaźnikiem zmian pogody. Ci, którzy kalendarze układają, stosują się w swych przepowiedniach o zmianie pogody, najczęściej do zmian księżyca, jako to do nowiu, pierwszej kwadry, pełni i ostatniej kwadry. Że jednak wskazówki kalendarzowe najczęściej są mylne, mamy ztąd jasny dowód, iż ze zmian księżyca nie można na pewno obliczyć pogody.

Sławny astronom Herszel powiada, że zwykle bywa pogoda, gdy zmiana księżyca przypada o północy lub z południa—i że przeciwnie trzeba się spodziewać niepogody, gdy ta zmiana na wieczór lub z rana wypada. Podług Herszla potrzeba zawsze uważać na dzień czwarty przed nowiem i pełnią, gdyż w tym dniu zwykle pogoda się już zmienia. Herszel utrzymuje także, że najczęściej pogoda taka, jaka była w pierwszych sześciu dniach po nowiu, utrzymuje się przez cały miesiąc. Podług doświadczeń H., nów przynosi niepogodę, pełnia pogodę.

Mierzwa. Mój przyjaciel Fink, stary kowal, — powiada Szneider — utrzymuje, że zawsze dokładnie wie, kiedy deszcz nastąpi. Twierdzi bowiem, że bywa to, gdy mierzwa w podwórzu, stajni i wychodku bardziej czuć się daje niż zwykle; gdy zaś ogień często trzeszczy i gdy dźwięk zegara wieżowego dalej się rozlega niż zwykle, najczęściej wtedy bywa deszcz.

Piękna pogoda bywa, gdy ptaki wesoło śpiewają, gdy ptastwo wodne nie wychodzi ze strumieni, bagien i krzaków, lecz spokojnie w nich pozostaje; gdy muchy, bąki i inne drobne owady uspokoją się i ludziom i zwierzętom mniej dokuczają.

Przeciwnie bywa deszcz, gdy jaskółki nizko latają, gdy mrówki pilniej pracują niż zwykle, gdy pszczoły żywo się krzątają, nie oddalając się wszakże od ula; gdy podczas orania lub kopania wiele glizd wychodzi; gdy bydło pociągowe wśród pracy więcej się poci niż zwykle; gdy świnie wiele ryję; gdy psy więcej się pocą, ciężeją i trawę gryzą; gdy się koty liżą i czyszczą; gdy żaby częściej skrzeczą, gdy ropuchy z nor wychodzą itp.

Powszechnie zaś i z największem prawdopodobieństwem uważają na pająki. Zwykle nastaje pogoda, gdy krzyżak na wolnem powietrzu pracę rozpocznie, powoli lecz regularnie sieć powiększa i spokojnie w niej usiędzie z nogami ściągniętemi pod tułów. Gdy zaś sieć opuszcza, albo ją nawet tu i owdzie podrze, zbliża się burza z deszczem. Skoro powraca i szkodę naprawiać zacznie, zwiastuje to pogodę. Obserwując pająka domowego, znajdujemy, że mróz nastąpi gdy się więcej do pieca zbliża, a odwiłż gdy sieć swoję w kącie okna zakłada. Gdy łapie i pilnie przechowuje muchy, zwiastuje zimno i deszcz, gdy spokojnie siedzi w sieci, pogodę.

Dalej: *na żaby zielone.* Wsadza się je do szklanki, do połowy napełnionej wodą, którą co dni kilka odmienić trzeba. W szklance stoi drabinka, na którą żaba wchodzi gdy jest pogoda, jeżeli się zaś na deszcz zbiera, wtedy żaba zostaje w wodzie. Aby się głodem nie zamorzyła, trzeba jej często wrzucać muchy.

W dotychczasowym wykładzie, przez niepogodę rozumieliśmy zawsze deszcz. Że ta niepogoda dla rolnika częstokroć jest najlepszą pogodą, nie ulega wątpliwości.

Wiadomo również, że od deszczu i jego ilości, jak niemniej od czasu w którym deszcz pada, zawisła zwykle i urodzajność roku. Nie sam deszcz atoli użyźnia ziemię. Mgła, rosa, szron i śnieg działają podobnież.

Wiadomo, że para wodna zgęszcza się po zastygnięciu. Jeżeli to nastąpi w powietrzu, wtedy z pary wodnej tworzą się krople wody, spadające w postaci deszczu na ziemię. Nie mamy potrzeby pisać o rodzajach deszczu, gdyż są one znane. O wiele ważniejszą będzie rzeczą, udzielić niejakich wiadomości o ilości deszczu spadającego w pewnym czasie. Ponieważ wzrost roślin najbardziej zależy od ilości deszczu i ponieważ przy szacowaniu gruntu zawsze uwzględnić potrzeba większą lub mniejszą ilość wilgoci, jaką znieść może, ważną jest rzeczą wiedzieć, ile też rocznie wynosi cała masa spadłego deszczu. Wogóle można zauważyć, że masa deszczu w południowych krajach jest większa, aniżeli w północnych, jeżeli inne okoliczności, mianowicie góry, morza, rzeki, lasy, wywierające znakomity wpływ na ciepło całego roku, nie sprowadzają zmian w tem prawidle. Kraje leżące kilka tysięcy stóp nad powierzchnią morza, pokryte wielkiemi lasami, więcej mają deszczu, aniżeli równe, bezleśne okolice, leżące pod tą samą szerokością geograficzną. Kto chce mierzyć deszcz spadły w pewnym czasie, używa do tego pewnego przyrządu (deszczo-miaru), w którym woda deszczowa się zatrzymuje, przez co wysokość jej mierzyć się daje. Łatwo oznaczyć liczbę dni dżdżystych. Znaleziono np. że w przeciągu roku liczba tych dni w Sztutgardzie 129, w Zurich 131, w środkowym Badenie 171, w Warszawie dni deszczu 116,5 średnio, dni śniegu 44,7 wynosi. Zastanawiającem jest, że w przecięciu na kraje południowej Europy przypada 120 dni dżdżystych, środkowej 146, a północnej 180, gdy tymczasem w północnej Europie masa deszczu jest mniejsza niż w południowej. Mierzono w rozmaitych miejscach masę deszczu i znaleziono, że takowa wynosi przecięciowo np. w Szwajcaryi 35″, w południowej Badenii 24″, w Polsce 273,42 linij paryzkich (czyli przeszło 22″ cali). (d. n.)

TELEGRAMMY
„DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH.“

Otrzymane po oddaniu numeru na prasę.

Petersburg 7 maja. (*Tel. Ag. Półn.*). Minister spraw wewnętrznych hrabia Tołstoj, zmarł dziś o $4^1/_2$ po południu.

Petersburg, 7 maja. (*Tel. Ag. Pół.*). Naczelnik zarządu kolei żelaznych Sałow, mianowany został członkiem rady ministeryum komunikacyi z pozostawieniem w charakterze członka rady do spraw kolejowych.

Petersburg, 7 maja. (*Tel. Ag. Półn.*) Dyrektor departamentu kolei żelaznych, Michniewicz, mianowany został dyrektorem kancelaryi ministeryum komunikacyj z pozostawieniem go członkiem rady ministra finansów do spraw taryfowych, dotychczasowy zaś dyrektor rzeczonej kancelaryi, Neronow, uwolniony został od obowiązków i zaliczony do ministeryum finansów. Czasowy zarząd departamentu kolei żelaznych został polecony zaliczonemu do ministeryum komunikacyj, Wierchowskiemu.

Petersburg, 7 maja. (*Tel. Ag. Pół.*). Metropolita serbski, Michał, wyjechał wczoraj z Petersburga.

Petersburg 7 maja. (*Tel. Ag. Półn.*). „Graždanin“ słyszał, że proces o rozbicie pociągu Cesarskiego będzie sądzony w październiku.

Paryż 7 maja. (*Tel. Ag. Pół.*)

Na wczorajszem otwarciu wystawy obecnymi byli prawie wszyscy przedstawiciele dworów—oprócz tylko Rosyi i Austryi. Pawilon centralny przedstawiał malownicze widowisko. Mundury i kostyumy wszystkich narodów mieniły się wszystkiemi barwami tęczy. Zapał publiczności rósł w miarę zwiedzania coraz piękniejszych oddziałów wystawy. W galeryi maszyn ozwały się z tysiącznych ust gromkie okrzyki. Obnażono głowy i rzucano kapeluszami w górę. Gdy Carnot rozpoczął przegląd wystaw cudzoziemskich od obejrzenia oddziału ruskiego, ozwały się okrzyki „Niech żyje Rosya! Niech żyje Carnot!“ Fantastyczne oświetlenie brzegów Sekwany, oczarowało wszystkich. Na zakończenie iluminacyi wieczornej zapłonęły ognie bengalskie na wieży Eiffla, co sprawiło kolosalny efekt.

Otrzymane wczoraj.

Petersburg 8 maja. (*Tel. Ag. Pół.*). „Graždanin“ powtarza pogłoskę, że istnieje zamiar znacznego podwyższenia patentów na hurtowe składy spirytusu, mianowicie w miejscowościach drugiego rzędu o 50%, w miejscowościach 3 rzędu podwójnie. Postanowiono jednocześnie poruczyć ministrowi skarbu wydanie odpowiednich przepisów co do urządzania składów, a także co do przechowywania i oczyszczania w nich spirytusu.

Petersburg 8 maja. (*Tel. Ag. Pół.*) Hr. Tołstoj zachorował był jeszcze we środę, gdy poczuł symptomaty poprzedzające zazwyczaj ataki astmy, na którą cierpiał od lat paru. Wieczorem w tymże dniu, jednocześnie z bólami serca, zjawiły się bóle w prawym boku i okazało się, że minister zapadł na zapalenie płuc już 3 maja

Profesor Zacharin, uznał stan za niebezpieczny. Bóle wciąż się wzmagały, 4-go b. m. uspokoił się, ale za to ujawnił się groźny upadek czynności serca i 7 zmarł hrabia na paraliż serca, w stanie zupełnej przytomności. Zaraz też o godzinie $8^1/_2$ wieczorem—w obecności niektórych ministrów, prokuratora św. synodu i innych osób wysoko położonych, odprawionem zostało pierwsze nabożeństwo żałobne za nieboszczyka.

Cannes 8 maja. (Tel. Ag. Pół.). Wielka Księżna Marya Pawłówna wyjechała do Petersburga przez Włochy.

Do Medyolanu odprowadza wielką Księżnę książe Meklemburski.

Moskwa, 8 maja. (Tel. Ag. Pół.) Sprawa o podstępne bankructwo wytoczona Jakinom i ich spólnikom, rozpatrywana w ciągu dni pięciu, ukończyła się zupełnem uniewinnieniem wszystkich oskarżonych.

Otrzymane dziś.

Berlin, 9 maja. (*Tel Ag. Pół.*) Bezrobocie górników rozpoczęte w sobotę, we dwóch kopalniach okręgu górniczego Helsenkirchenskiego, rozszerzyło się nie tylko na wszystkie kopalnie tegoż okręgu, ale także na niektóre kopalnie okręgów esseńskiego i bohumskiego, zagraża zaś objęciem jeszcze szerszego rejonu.

Strejkujący górnicy domagają się podwyższenia płac zarobkowych o 15 prct. Rotę piechoty wysłaną do Helsenkirchen dla przywrócenia porządku, wzmocniono wczoraj dwoma batalionami 57-go pułku. Było wiele zajść robotników z policyą, ale do poważniejszych zaburzeń dotąd nie doszło.

— **Zarząd „Lutni“** ma zaszczyt zawiadomić pp. członków, że czwarty koncert „Lutni“ odbędzie się w salach Redutowych w sobotę dnia 11 bm. i roku o godzinie 8-ej wieczorem. Panowie członkowie wchodzą za okazaniem kwitów z opłaconej składki za sezon bieżący. Bilety dla gości w cenie rubel jeden kop. 10, jako też bilety galeryowe po kop. 30, wydawane będą przez czwartek i piątek w godzinach od 5 do 8-ej po południu w Resursie obywatelskiej, w dzień koncertu zaś w składzie nut pp. Gebethnera i Wolffa, oraz przy wejściu na salę. W miarę żądania część miejsc zostanie ponumerowaną za dopłatą 55-iu kopiejek za markę.

Uwaga. Każdemu z członków przysługuje prawo otrzymania jednego biletu wejściowego za połowę ceny.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Ceny zboża.

— Na placu Witkowskiego dnia 7 b. m. pszenicę płacono:

Za pstrą	6.15— .—
— białą	6 25—6.30
— wyborową	6.25—6.30
— ordynarną	.—— .—
Za żyto wyborowe	4.00—4.05
— średnie	.—— .—
Za jęczmień	.—— .—
Za owies	2.50—2.85
Za grykę	.—— .—

Targi zbożowe.

Odesa, 7-go maja. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj.

Pszenica:		kop. za pud.		
sandomierka biała	od	82	do	97
ozima żółta	„	76	„	97

ozima czerwona	„	76 „	97
ozima bessarabska	„	76 „	96
gryka	„	72 „	96
Żyto	„	45 „	57
Owies	„	45 „	55
Jęczmień	„	45 „	58

Ceny bez zmiany.

Libawa, 3-go maja. Pogoda: jasna.

Na tutejszym rynku płacono za pud:

Żyto słabo, ciężkie (z gwarancyą 120 f. hol.) — do 68 kop., lekkie 67 do 66½ kop.

Owies: biały słabo, loco 65—67 k., wyborowy 68—71 k., lit. od 65 do 66 k., szastany (bez ości) bez zm., z wagą 85 f., 67—68 kop., z wagą 90 f.: 69—70 kop., czarny b. zm., czarno-pstry od 60 do 62 kop., czarny 64—65 kop.

Jęczmień bez zm.: od 62 do 66 kop., wyborowy od 64 do 65 i 63 k., pastewny 61—62 kop.

Pszenica piękna — — —, średnia — — —, licha ——— kop.

Hreczka lekka od 78 do 79 k., z gwarancyą wagi 100 f. 83—84 kop.

Groch 76 do 81 kop.

Wyka — do — kop., lit. 55—60 kop.

Fasola biała ——— kop.

Siemie lniane: słabo, 118—130 k.

Makuchy lniane 42—92 kop.

Otręby pszenne 49 do 52 kop., żytnie 56—58 kop.

Konopie — kop.

Lnica — — — kop.

Dowóz w dniu 1 i 2-gim maja wyniósł 22 wag. żyta, 6 wag. jęczmienia, 53 wag. owsa, 95 wag. różnych zbóż.

Wrocław 6-go maja. Pszenica biała 165—182 m., żółta 165—181 m.

Żyto loco 138—149 m., na dostawę: na maj 151,00; maj-czerwiec 151,00 m., czerwiec-lipiec 151 m.

Jęczmień: 119—158 m.

Owies 139—145 m.

Groch 125—155 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Olej rzepakowy: maj 56,50 m. za 100 kg.

Spirytus spokojnie, bez podatku, na maj 53.70 m. i 34.00 m. za 100 litrów 100%.

Berlin, 6-go maja. Pszenica (żółta) maj czerwiec 186.00 m., wrzesień-paźdz. 186.00.

Żyto: maj-czerwiec 144.25 m., wrzesień-paźdz. 146.75 m.

Owies: maj-czerwiec 145.25 m. za tonę.

Olej rzepiowy maj-czerwiec 52.30 m., wrzesień-paźdz. 51.30 m.

Wiedeń, 4-go maja. Pszenica: płacono na wiosnę fl. 7 c. 32.

Żyto na wiosnę fl. 6 c. 14 za 100 kg.

Nowy-York, 4-go maja. Pszenica: czerwona ozima loco 84⅝ c., kwiecień 83⅜ c., grudzień 88 c.

Kukurydza 44¼ c., mąka 3 d. 15 c. za bussel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.30 rs.

Cena okowity z dnia 3 maja.

Hurt. skł. wiadr.	838[7]—841[8]	273—274
Pojed. szynk. w.	851[1]—854[1]	277—278

2% z dod.

78% z akcyzą po 9½%.

Stosunek garnca do wiadra 100 — 307½.

Hamburg, 5-go maja. Spirytus mocno. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na maj-czerwiec 22¾ m., czerw.-lipiec 22¼ m., lipiec-sierpień 23¾ m.

Kurs Giełdy Warszawskiej
z dnia 7 b. m. 1889 r.

Weksle.	żądano	płac.
Berlin z d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
„ z k. t. 2 d. 100 m. (154—).	46,15	—,—
inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
„ „ „ k. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
Londyn z d. t. 3 m. 1 L.	—,—	—,—
„ z. k. 3 m. 1 L.	9,89	—,—
Paryż z. d. t. 10 d. 100 fr.	—,—	—,—
„ z. k. t. 14 d. 100 fr.	87,45	—,—
Wiedeń z d. t. 3 d. 100 fl.	—,—	—,—
„ z k. t. 4 d. 100 fl. (131—)	79,75	—,—
Petersburg z d. t. 3 d. 100 rs.	—,—	—,—

Papiery Państwowe
(za 100 rs.)

Listy Likwid. Król. Pols. duże	87,75	—,—
„ „ „ „ małe	87,60	—,—
Rosyjs. poż. Wsch. 1 em. 100 rs.	—,—	—,—
„ „ „ 2 em. 100 rs.	100,50	—,—
„ „ „ 3 em. 100 rs.	—,—	—,—
Rosyjs. poż. Prem. z 1864 r. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ z 1866 r. 2 em.	—,—	—,—
Bilety Banku Państwa Ros. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 2 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 3 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 4 em.	—,—	—,—
Renta kolejowa	—,—	—,—
5% pożyczka wewnętrz. z r. 1887	85,25	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. Ziemsk. ... ser. AB	98,25	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 3 s. lit. A	96,80	—,—
„ „ „ 3 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 5 s. lit. AB	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. m. Warszawy seryi 1	99,—	—,—
„ „ „ seryi 2	96,20	—,—
„ „ „ seryi 3	95,25	—,—
„ „ „ seryi 4	94,75	—,—
„ „ „ seryi 5	91,—	—,—
Obligi m. Warszawy duże	—,—	—,—
„ „ małe	—,—	—,—
„ Zastawne m. Łodzi ser. 1	—,—	—,—
„ „ „ „ 2	—,—	—,—
„ „ „ „ 3	—,—	—,—
„ „ „ „ 4	—,—	—,—
„ „ Kalisza	—,—	—,—
„ „ Lublina	—,—	—,—
„ „ Płocka	—,—	—,—
Listy Zast. B. T. Wz. Kr. Ziems.	—,—	—,—
„ Wileńskie Ziem. dł. t.	—,—	—,—
„ „ „ kr. t.	—,—	—,—

Wartość kuponu z potr. 5%

Listów Zastawnych nowych	178.1
„ Zastaw. m. Warszawy	47,5
„ „ m. Łodzi	7.9
„ Likwidacyjnych	164.7
Pożyczka premiowa 1-ej emisyi	150.4
„ 2-ej emisyi	71.3

Monety i Banknoty.

	n. urz.	n. nieurz.
Imperyały, Półimp. (1 em. z d. 17 grudnia 1885 r.)	—	953
Półimperyały stare	—	—
Marki Niemieckie	—	46¼
Austryackie banknoty	—	80
Franki	—	37⅔
Wartość rubla kred. w złocie	—	67
Kupony celne	—	149

WYKAZ DEPESZ
otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Zkąd:	Komu:
Z Baranowicz	Inż. Rudnicki dla Fedorowa
Z Carycyna	Szteinberg
Z Włocławska	Dembinski

Teatry Warszawskie.
Dnia 9 maja.

Teatr Wielki.
Dziś: „Carmen."
Jutro: „Urjel Acosta."
Sobota: „Żydówka" (występ p. Bruszewskiego).
Niedziela: „Esmeralda."

Teatr Rozmaitości.
Dziś: „Syn Giboyera."
Jutro: „Ojciec Konstanty."
Sobota: „Safanduły."
Niedziela: „Dziwak" (pierwszy raz).

Teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej).
Dziś: „Cocard i Bicoquet" i „U ciotuni."
Jutro: „Księżniczka Trebizondy."
Sobota: „Dom przy ulicy Urwańskiej."
Niedziela: „Księżniczka Trebizondy."

Początek przedstawień o godzinie 7½ wieczorem.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Posady i prace.

Staniczarek zdolnych i podręcznych oraz do spódnic potrzeba zaraz. Marjańska 8, mieszk. 1. 4494—966

Potrzebne są: maszynistka i dziurkarka do bielizny. Śliska Nr 6, m. 5, w dziedzińcu na lewo. 967

Potrzebne są panny do szycia sukien na maszynie i w ręku. Leszno 18, mieszkania 61. 1003

Panny do staników, spódnic i do nauki potrzebne do pracowni sukien Bednarskiej. Aleksandrya Nr. 28. 1010

Do wynajęcia od 1 lipca trzy lub dwa pokoje i ciemny, kuchnia z wodociągiem i zlewem, 275 rocznie, drugi dom od Krakowskiego-Przedmieścia. Bednarska Nr. 26 964

Potrzebne panny do fabryki kwiatów ze wszystkiem i na przychodnie. Szmulowizna Nr. 20—21 u właściciela domu. 4740—1018

Potrzebne są bardzo zdolne staniczarki za dobrem wynagrodzeniem. Nowy-Świat Nr. 52, miesz. 15. 1015

Potrzebny jest na wyjazd Mechanik Optyk lub elektrotechnik i także zdolny tokarz. Oferty składać proszę do Biura Ogłoszeń Senatorska 26, pod adresem: „Tokarz-Mechanik. 4739—1017

Wdowiec biedny z rodziną, który cierpi niesłychaną nędzę, błaga serc litościwych o pożyczenie Rs. 40, którą to sumę odda ratami, przez co ocali sieroty od głodu i sam osiągnie pracę, za co będzie wdzięczny do grobu. J. K., wdowiec. Ulica Łucka Nr. 6. 1021

Kupno i Sprzedaż.

Dywany, wszelkie obicia meblowe fabr Zawiercie, wielki wybór. Chodniki. kołdry „najlepiej kupować“ w Głównym Składzie Giełżyńskiego. Marszałkowska 137. 29·

1 garnitur czarny, 1 para łóżek orzechowych, 1 kredens dwudrzwiowy dębowy, w zakładzie stolarskim Władysława Prantla, ulica Nowogrodzka Nr. 18. 767

Folwark mórg 200, przy fabrykach, bez długu tanio do sprzedania, zamiana na dom lub folwarczek mały pod Warszawą. Mokotowska 56, mieszkania 1, od 12 do 4. 1022

Nadzwyczaj tanio do sprzedania folwark włók 10 z dwoma młynami, lasem i zasiewami w okolicy fabrycznej. Mokotowska 56, mieszkania 1, od 12 do 4. 1023

Kwiaty ładne i tanie w kantorze loteryi Mękarskiej, wprost Saskiego Placu. Krak Przedmieścia Nr. 40. 1014

Bieżące ceny kołder watowych w Centralnym Magazynie Pościeli **P. Wrotnowski,** Czysta Nr. 2. **Tyftykowe** Rs. 5. **Kaszemirowe** 7.50—9. **Wełniany** atłas 9.50—11, **atłasowe** jedwabne Rs. 14, 16, 18, 20—50. Wybór kołder bajowych od Rs. 2—20 930

Sklep kolonialno-spożywczy do sprzedania za przystępną cenę, komorne tanie. Chłodna 32. 862

„**Exsiccator**“ nie zasłania wilgoci, co nie przeszkadza dalszemu szerzeniu się takowej,—jak przy użyciu gudronu, gudronitu (smoły), lecz przenikając pory muru, działa zaczepnie, a więc o wiele skuteczniej. Królewska 39. 840

„**Exsiccatora**“—preparatu składającego się z wyższych substancyj chemicznych, nie należy zrównywać z reklamującym się gudronitem, który jest tylko zwyczajną smołą. Ritter, Królewska 39. 841

Binokle, okulary w wielkim wyborze najlepszego gatunku o 25% taniej w magazynie optycznym Juljana Drehera. Szpitalna 6. Niezamożnym od 50 kop. Przyjmuje reperacye. Potrzebny uczeń. 853

Kwas prawdziwy Petersburski zatwierdzony przez Urząd Lekarski jako hygieniczny w Fabryce Iwanowa. Wilcza 23. Skład Główny Wspólna 7. 868

Do sprzedania bryczki nowe bardzo wygodne. Nowolipie 67. 883

Pióra stalowe wyborne u Bronikowskiego, obok Ratusza. 947

Doniesienia rozmaite.

Dnia 5 maja to jest w niedzielę około godziny 6-ej po południu na cmentarzu Powązkowskim, zgubiono chustkę czarną tybetową. Łaskawy znalazca zechce zwrócić do Redakcyi „Dziennika“ dla oddania niezamożnej właścicielce. 1005

Zegarmistrz, Kazimierz Pospieszyński, Szpitalna 4, w Warszawie, kilkoletni współpracownik firmy W go Modro, przyjmuje wszelkie reperacye w zakres zegarmistrzostwa wchodzące, po cenach bardzo nizkich. Gwarancya dwuletnia. 940

Fotografie pośpieszne we 2 godzin, pamiątkowe, chorych, zmarłych, pomniki, wyroby fabryczne, w mieście i po za miastem, także zwyczajne, pięknie wykończone, wykonywa najtaniej zakład Chłodna 12 922

W Otwocku przy stacyi, do wynajęcia pokój. Wiadomość: Aleksandrya Nr. 2, u właściciela domu. 00

Wydawca: Piotr Kostkowski. Druk Noskowskiego, Szczebrzeska Nr. 11. Redaktor: Henryk Perzyński.

Дозволено Цензурою.—Варшава 27 Апрѣля 1889 года.